

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ.

Nowa wojna i jej znaczenie dla proletariatu polskiego.

Ostatnie z większych państw europejskich, które dotychczas zachowywało się biernie — Włochy — rozpoczęło wojnę, napadając na Austrię i Niemcy. Głoszonym publicznie celem wojny jest odebranie od Austrii krajów, zamieszkałych przez ludność włoską, — południowego Tyrolu, miasta Tryestu z okolicami i niektórych części Dalmacji.

Partya nasza, jak wszyscy prawdziwi socjaliści świata całego, odnosi się z sympatją do walk, toczonych o wyzwolenie narodów*). Ale przyznać trzeba, iż rzadko kiedy wzniosła zasada wolności narodów została tak przewrotnie zastosowana, jak w tym wypadku, stanowiąc tylko płaszczyk, pod którym kryje się zupełnie co innego!

Przedewszystkiem, ilość Włochów w państwie austriackim jest bardzo niewielka. Wynosi ona niecały milion, który rozrzucony jest wśród kilku milionów Niemców, Kroatów, Serbów i Słoweńców, narodów wysoce narodowo uświadomionych i nie chcących wcale słyszeć o tem, by im kto śmiał narzucić język i kulturę obcą. Nieliczne zaś okolice, w których Włosi stanowią większość ludności, albo które są czysto włoskie, zostały państwu włoskiemu formalnie przez Austrię przyrzeczone, przyczem Niemcy, jak to publicznie stwierdził kanclerz państwa, objęły gwarancję, iż umowa ta zostanie dotrzymana. W ten sposób Włosi mieli zapewnione ziszczenie celu zabiegów swoich, sięgających jeszcze czasów rewolucji 1848 r., a po części i dawniejszych. Ale rząd włoskiego nic nie zadawała. Po każdym ustępstwie sięgał on dalej. Między innemi np. żądał on kilku wysp w Dalmacji. Otóż w prowincji tej Włosi stanowią 3 proc. ludności (trzech Włochów na 97 Serbów), tylko w 4 miastach nadbrzeżnych ludność włoska jest natyle liczna, iż rady miejskie uczuły potrzebę używania języka włoskiego w administracji, a tymczasem państwo włoskie domaga się odstąpienia mu teraz szeregu wysp, czysto serbskich, ale bardzo bogatych i potrzebnych Włochom dla względów strategicznych.

*) Mówimy tu o prawdziwych socyalistach, nie zaś o anarchistach, którzy mówią, że dla proletariatu ucisk narodowy jest rzeczą obojętną.

Rzeczywista przyczyna wojny jest zupełnie inna. Państwu włoskiemu idzie o usadowienie się na półwyspie Bałkańskim, a do tego celu potrzebuje ono wyrzucić Austrię ze wschodniej części morza Adryatyckiego i zagarnąć te kraje, bynajmniej nie włoskie, pod swoje panowanie. A oprócz tego Włochy mają też tajną umowę z Rosją, Anglią i Francją, która zapewnia im część łupów na Turcyi, gdyby to państwo zostało pobite.

Jest to zatem wojna zaborcza w całym znaczeniu tego słowa. I jest ona tem bardziej oburzającą, że nastąpiła po 33 latach sojuszu z Austrią i Niemcami, który to sojusz niedawno, bo w grudniu 1912 r., odnowiony został na dalsze 10 lat. Państwo włoskie postąpiło jak istny bandyta, łamiąc uroczyste zobowiązania, gdy mu zaświeciła nadzieja krwawego łupu.

Nic więc dziwnego, iż Włoska Partya Socyalistyczna od samego początku wrogo odnosiła się do wojny i z całą energią, do jakiej zdolni są pełni temperamentu Włosi, zwalczała te bezmyślną, okrutną i tak dla ludu pracującego wstrętną wyprawę. Jeszcze w ostatnich dniach, kiedy namiętności były w najwyższym stopniu podniecone, a rząd i gazety sprzedajne za zdrajców ogłaszały każdego, kto wojny nie pragnął, towarzysze włoscy odbyli kilka tysięcy zgromadzeń jednego dnia, w całym państwie, przyczem w wielu miejscach wojsko zostało przeciw robotnikom wyprowadzone, dawano po kilkaset strzałów i krew lała się strumieniami!

Ta bohaterska walka ludu włoskiego przeciwko rzeczy, którą uważa za niesprawiedliwą i szkodliwą, zasługuje na najwyższe uznanie proletariatu i całej ludzkości, która kiedyś napewno z dumą o tem wspominać będzie.

Rząd włoski może gorzko przeliczyć się. Granica włoska jest w Austrii doskonale ufortyfikowana przez naturę i sztukę; w wojsku austriackim Niemcy i Słowianie bronić będą swych zagrożonych praw narodowych od pretensyj włoskich, będą przeto wytyżali całą swą energią, gdy rezerwiści włoscy niechętnie szli do szeregu, czując dobrze, iż jest to wojna, prowadzona w interesie rządu i kapitalistów, nie zaś narodu. Więc bardzo mo-

żebne, iż nie tylko nie zostaną spełnione chciwe plany włoskie, ale że Włosi nie dostaną nawet tego, co im dobrowolnie dawano, i jeszcze gorzko zapłacą za swe wiarołomstwo!

Wojna włoska jest przykładem takiej właśnie wojny, której proletaryat nie może popierać, w przeciwieństwie do walki, gdzie rzeczywiście idzie o obronę ojczyzny, zagrożonej przez najazd, albo o zdobycie wolności. Nie potrzebujemy chyba naszym towarzyszom dodawać, iż stąd wynika, jak zrozumiałem jest odmienne zachowanie się proletariatu polskiego, niemieckiego, węgierskiego, a włoskiego.

Dla nas, dla naszej sprawy narodowej, wojna włoska ma niezmiernie znaczenie. W olbrzymich, wszechświatowych zapasach, które są toczzone, nastę-

pują nowe trudności, wzmożenie powagi chwili. Powiększa się zatem wartość pomocy, jakiej my udzielić możemy, jeżeli zrozumiemy nasz interes i jeżeli wydobędziemy z narodu naszego większe siły. Teraz nadchodzi właśnie najodpowiedniejsza chwila, by pokazać, do czego jesteśmy zdolni. Każdy rekrut, którego Polska da dzisiaj Legionom, każdy przejaw naszego ruchu niepodległościowego nabiera podwójnego znaczenia. Możemy odzyskać wpływ, którego nie potrafiliśmy utrzymać w ciągu dotychczasowego przebiegu wojny, gdyż nie ruszyliśmy na Moskwę z tą jednomyślnością, jakiej wymagała chwila dziejowa.

Od naszej energii, od naszej akcyi w ciągu najbliższych kilku miesięcy będą zależały długie lata naszej przyszłości.

Zdobycie Przemysła.

Odebranie Przemysła jest najlepszym dowodem, że wojsko rosyjskie jest złamane na duchu i niezdolne do zwycięstwa. Rzeczywiście, przedstawmy sobie, co się musi dziać w duszy żołnierzy, którzy od 5 miesięcy ciągle są bici! Przecież to nawet armia rewolucyjna, ożywiona miłością dla sprawy świętej, której trzeba bronić, i ta, gdyby ją ciągle bito i pędzono przed sobą, jak bydło, to straciłaby wiarę w zwycięstwo. A cóż dopiero mówić o Moskalach, o których co najmniej można powiedzieć, że nie bardzo wiedzą, za co się biją? Tacy żołnierze zniechęcają się daleko łatwiej, a wtedy ginie dyscyplina, przestaje skutkować rozkaz, żołnierzy ogarnia taki strach, że tylko myślą, jakby uciec lub poddać się.

Nasi legionieści, którzy stoją na linii okopów rosyjskich, opowiadali, że jak przyszły ostatnie klęski Moskale nad Dunajcem i Wisłokiem w Galicyi, a nad Nidą w Królestwie, to można było co wieczór brać jeńców rosyjskich po kilkudziesięciu albo i stu. Nie wytrzymywali oni ataku, ale gdy tylko nasi podsunęli się pod okopy i ruszali na bagnety, w tejże chwili Moskale podnosili ręce do góry i poddawali się bez rozlewu krwi. Nawet raz nasi ponieśli trochę strat z tego powodu: rozzuchwaleni powodzeniem, nasi strzelcy podeszli do Moskale, nie kryjąc się bardzo; tymczasem okazało się, że był to inny, nowy batalion rosyjski, tylko co przywieziony i jeszcze nie zdemoralizowany; wywiązała się ostra walka, w której naszych trochę padło.

Zważmy, że w ciągu miesiąca maja Moskale poddało się około 300.000! Jest to

przecież olbrzymia armia i w początku wojny coś podobnego nie byłoby do pomyślenia.

Jeszcze jest jeden wzgląd charakterystyczny. Rząd carski usiłuje z tej wojny zrobić wojnę narodową. Wmawia on w swoich poddanych, że wojna prowadzona jest o uwolnienie Rusi (to jest Galicyi wschodniej) z pod rządów niemieckich i polskich. Jest to wierutne głupstwo, gdyż na Rusi mieszkają Rusini, a nie Moskale i ci Rusini właśnie w Galicyi mają swoje szkoły ludowe i gimnazya ruskie, podczas gdy w Rosyi w szkołach i urzędach panuje wszechwładnie język rosyjski. Więc Moskale nie przychodzą wyzwolić Rusinów, ale chcą na nich nałożyć kajdany. Pomimo to jednak rząd carski i gazety sprzedajne tyle razy wmawiały w ludność, że tu idzie o wyzwolenie rodaków, że wielu Moskale dało się wziąć na lep i uwierzyło.

I teraz właśnie z tego powodu rząd jest w wielkim kłopotcie. Bo póki zdobywano Galicyę wschodnią, to wszystko szło dobrze i naród rosyjski, choć z ciężkiem sercem, ale znosił ciężary, które wkładała nań wojna. Ale teraz okazuje się, że Rosya straciła 3 do 4 milionów ludzi i wiele miliardów rubli na próżno. Bo z zajęciem Przemysła cała zdobycz rosyjska jest zagrożona.

Teraz dopiero można się spodziewać, że rozsądniejszym ludziom w Rosyi oczy zaczęły się otwierać. Strata Przemysła jest dlatego dla rządu carskiego może jeszcze większą klęską, niż możliwa w przyszłości utrata Warszawy. I jeżeli jenerałowie rosyjscy już po kilku dniach opuścili twierdzę, którą austriacy potrafili bronić 7 miesięcy, to świadczy to, że z wojskiem rosyjskiem musi być źle.

I dlatego też dziś od nas najwięcej zależy.
czy potrafimy wywalczyć sobie wolną ojczyznę,
czy nie.

Wiosna 1915 r.

*Wiosna! Wiosna! Czy słyszycie, bracia moi?
Zmartwychwstania dzwon błękitny w niebie buja!
Czy czujecie serce ziemi w lodów zbroi?
Alleluja!—trwożnie bije—Alleluja!
Na rozdrożu uskrzydłona Wolność stoi.*

*Ziemia nasza — jeden krzyżów las cmentarny,
Niebo nasze—tun i dymów krwawe słupy,
Dom nasz—zgliszczy gorzących stos ofiarny,
Bracia nasi—niegrzebane w polach trupy.
Na rozdrożu uskrzydłona Wolność stoi.*

*Gromy biją kul posierwem w piersi łanów,
Rozkopują, rozrywają ziemię żyzną:
Rośnie, rośnie pole mogił i kurhanów,—
O Ojczyzno! O Ojczyzno! O Ojczyzno!
Na rozdrożu uskrzydłona Wolność stoi.*

*Z łoża śmierci od rubieży do rubieży
Młode życie bezlitośnie w słońcu tryska:
Biały obtok się przegląda we krwi świeżej,
Skowronkowie ośpiewują bojowiska,
Blade kwiaty wykwitają z serc żołnierzy.*

*Na rozdrożu, jako posąg Bożej Męki,
Wznosi Wolność z krzyża zdjęte swe ramiona,
Po jej skrzydłach sływa cichy brzask jutrzeńki
W bratobójczy, męczenniczy bój miliona.
Blade kwiaty wykwitają z serc żołnierzy.*

*Z kainowych jęczy mroków skarga ziemi,
Ziemi naszych łez i znojów, krwi i kości,
O tę wiosnę, co rozbłyśnie skrzydły twemi,*

O Wolności! O Wolności! O Wolności!

Blade kwiaty wykwitają z serc żołnierzy.

B. O.

Interes proletariatu.

Bywają ludzie, którzy, gdy pożar wybuchnie, kładą palec na nos i medytują: jakie mogą być skutki ognia? Tymczasem ogień pożera ich dom, który można było uratować. Podobnie też spotyka się dzisiaj w Polsce ludzi, starających się przede wszystkim rozstrzygnąć tego rodzaju zagadnienie: zali w interesie proletariatu działają Legiony, czy nie? Kładą palec na nos, wkładają okulary i biedzą głowinę nad tą „kwestią“. Niechby się ci filozofowie bawili się w rozważania, nicby w tem nie było szkodliwego — gorzej jest, iż ich medytacye znajdują tu i owdzie słuchaczy, wierzących jeszcze w „mędrców“, którzy ze sprawy prostej i jasnej robią jakieś talmudyczne zagadnienie.

Co niosą polskiemu ludowi Legiony?

Wolność! Jaki kierunek wskazuje droga walki zbrojnej? Drogę do niepodległości!

Co dadzą polskiemu robotnikowi Legiony, gdy Rosya zostanie rozbita?

Wolność organizacyi, prawo do obywatelstwa, prawo do walki o swoje hasła społeczne, szerokie pole do rozmachu i organizowania sił. Legiony zapowiadają polskiemu ludowi te wszystkie prawa, o które robotnik napróżno walczył krwawo w r. 1904-7. Legiony zniosą ucisk i niewolę rosyjską, wypędzając z ziemi naszej Ochranę, kata i ciągły stan wyjątkowy, krew swoją oddając sprawie Niepodległości. Gdy Legiony zwyciężą, nie będą już strejkujący robotnicy wysyłani na Sybir, nie będą ich wodzowie gnili po katorgach, nie będą wieszani na szubienicach. Myślą, która Legiony służyła, była myśl i ukochanie wolności, czynem, którego Legiony dokonywają, jest walka o wolność, celem, do którego one dążą, jest Niepodległość.

Nad czem tu zastanawiać się? — gdzie tu szukać „kwestyi“?

Legiony, jako organizacja wojskowa, walcząca obok armii kapitalistycznego państwa, są tworem kapitalizmu, a zatem pośrednio wrogiem proletariatu polskiego — odpowiadają niektórzy.

Nie mąci to ich „metody myślenia“, iż socjaliści francuscy walczą w szeregach armii francuskiej, iż socjaliści angielscy i niemieccy biją się w obronie swych krajów, że nawet znaczna część socjalistów rosyjskich stoi po stronie armii rosyjskiej. Esdecy odpowiadają na to: „Francuzi, Anglicy, Niemcy — mylą się. Oni zaprzędali sztandar proletariatu — my tylko jedni twardo stoimy na straży interesów proletariatu. Myśmy nie wchodzili w porozumienie z żadnym kapitalistycznym rządem i nigdy nie wejdzemy“.

Gadanina ta poprostu sprowadza się do tego, że nie chcą walczyć o wolną Ojczyznę. W chwili, gdy ludy całej Europy krwawią się w obronie swych krajów, oni nie wzruszają się losem Ojczyzny i nie wiedzą, co to jest Ojczyzna. Zaś ludy wszystkich krajów całej Europy powiedziały, iż bez wolności Ojczyzny nie masz wol-

ności dla klasy robotniczej. Proletariat całej Europy czynem oświadczył, iż uznaje Ojczyznę, narodowość, miłość kraju, bo w kraju wolnym trzeba walczyć tylko o prawa robotnicze, gdy w kraju niewolnym lud musi prowadzić walkę na dwa fronty: przeciwko klasie wyzyskującej go, oraz przeciwko najezdnikowi. Prosty rachunek wykazał, iż interes każe robotnikowi walczyć o niepodległość.

Najgorszym wrogiem Polski — jest Rosya. Jej zwycięstwo byłoby dla nas klęską, jej porażka warunkiem naszego odrodzenia. Z tej myśli zrodziły się Legiony.

Im silniej naród pragnie wolności, tem silniej poprze Legiony i politykę wiodącą do niepodległości. Im więcej sił, jednomyślności, ludzi da sprawie Legionów, tem pewniejszą będzie sprawa jego przyszłości. Zwycięstwo Rosyi byłoby powrotem do upadającej ducha i niszczącej ciała niewoli. Z chwilą, gdy Rosya zostanie zupełnie pokonana przy naszym czynnym udziale, gdy ciężary z wojną związane znikną, wtedy dopiero robotnicy poznają ogrom różnicy, jaka będzie między niewolną przeszłością, a zdobytą swobodą.

Ale ta swoboda musi być z d o b y t a. Wojska niemieckie i austriackie biją się za swoje państwa, obowiązkiem zaś naszym, przez popieranie i udział w Legionach jest podnieść sprawę polską. Niech się nie nadarmo leje krew polska! Z rezygnacją musimy znosić, iż bracia nasi zmuszeni są walczyć w szeregach rosyjskich, ale dążymy właśnie do tego, ażeby ten tragiczny fakt walki brata przeciwko bratu nigdy już nie powtórzył się w naszych dziejach.

Pogrom Rosyi — będzie naszym zwycięstwem. Owoce z tego zwycięstwa będą o tyle obfitsze, o ile więcej wysiłku, krwi, duszy włożymy w Legiony. W interesach najwyższych całego narodu leży sprawa, treść i cel Legionów, a więc w interesie proletariatu polskiego, który stanowi część polskiego narodu, leży także sprawa, treść i cel Legionów polskich.

A nawet więcej leży w interesie robotników i włościan, niż w interesie innych klas, bo komuż jest wolność potrzebniejszą, niż ludowi pracującemu! Burżuazya może zaspokajać swoje interesy materialne nawet przy niewoli politycznej i narodowej — ale lud pracujący może rozwijać swoje siły tylko w słońcu wolności.

Z dziejów „Robotnika“.

Dziś, gdy „Robotnik“ wszedł w nowy okres swego istnienia jako pismo legalne, jawne — nasuwają się nam różne wspomnienia z czasów jego długiego podziemnego bytowania.

W dziejach prasy tajnej „Robotnik“ był zjawiskiem zupełnie wyjątkowym. Zawsze wydawanie pisma nielegalnego urywało się po krótkim przeciągu czasu. Drukarnię i ludzi rychło wykrywano i w ten sposób przecinało się nić żywota pisma. Ale „Robotnik“ miał niezwykle „szczęście“, a raczej twardy upór, który przeciwstawił wszelkim trudnościom, i niezłomne postanowienie, że niech się dzieje co chce — a on musi wychodzić, aby bronić sprawy robotniczej i narodowej. Dzięki też temu wychodził przez 20 lat, co prawda — z dłuższymi lub krótszymi przerwami i

w rozmaity sposób przystosowując się do zmiennych warunków.

Z początku — przyznać należy — sami twórcy „Robotnika“ nie liczyli na jego dłuższe życie. Myślano sobie, że dobrze będzie, jeżeli wyjdzie 6 numerów, a o tuzinie numerów marzono niemal jako o czarowym ideale. Toć przecież po 63-im roku a przed pojawieniem się „Robotnika“ był jeden tylko eksperyment z pismem tajnem: niezapomniany Ludwik Waryński począł w r. 1883 wydawać w Warszawie „Proletariat“, ale już w maju r. 1884 wyszedł jego ostatni — piąty — numer. Później przez długie lata marzono o wydaniu 6-go numeru, ale jakoś nie udawało się.

Zdawano więc sobie sprawę z niepewności przedsięwzięcia, ale pismo robotnicze było taką koniecznością, że, gdy tylko P.P.S. nieco okrzepła (powstała, jak wiadomo, w początkach r. 1893), to na drugim swoim zjeździe — w lutym r. 1894 — uchwaliła, że „pożądaniem jest wydawanie w kraju pisma robotniczego nie dla agitatorów, lecz dla szerokich mas“. Jakoż uchwałę tę szybko wprowadzono w życie. 14-go lipca r. 1894 wyszedł 1-y numer „Robotnika“.

Redakcja pierwszych numerów była zbiorowa i miała siedzibę w Warszawie. Pismo jednak drukowano na Litwie. Zdawano sobie z tego sprawę, że odległość drukarni od „pola walki“ pod wielu względami jest niedogodna, ale zarazem ma tę ogromną zaletę, że bardziej „Robotnika“ zabezpiecza. Pośrednikiem między redakcją a drukarnią był Józef Piłsudski, wówczas, w świeżo założonym Centralnym Komitecie Robotniczym przedstawiciel „sekcji litewskiej“ P.P.S.

P.P.S. wprowadziła ważne udoskonalenie do nielegalnej sztuki drukarskiej. „Robotnika“ — drukowano go z początku 1.200 egz. — odbijano na maszynie! Do tego czasu organizacje rewolucyjne posługiwały się bardzo pierwotnymi wałkami, skutkiem czego w zewnętrznym wyglądzie druków było dużo braków, a niekiedy egzemplarze były tak zamazane, że trudno je było odczytać. „Robotnika“ odbijano na ręcznej maszynie bardzo czystutko i starannie, dzięki czemu wyglądał jak przyzwoite legalne pismo.

Maszynę drukarską sprowadzono z Londynu, a sprowadzono ją bez trudności dzięki temu, że P.P.S. rozporządzała wspaniałą granicą w Kibartach: ministrem komunikacji był tow., urzędnik komory. Granica ta funkcjonowała szczęśliwie przez cały szereg lat i w ten sposób całe wagony nielegalszczyzny „mimo carskich gróźb, na złość strażnikom cel“ dostały się do kraju.

P.P.S. była bardzo niezasobna w fundusze: pieniądze więc na zakupno maszyny i czcionek uzyskano w ten sposób, że P.P.S. sprowadziła potrzebne sprzęty dla drukarni rosyjskiej organizacji rewolucyjnej „Narodnoje Prawo“ — i za tę usługę otrzymała brakującą jej monetę. Ale drukarnia „Narodnego Prawa“ bardzo prędko się wysypała, podczas gdy drukarnia P.P.S. istniała długie lata szczęśliwie.

Umieszczono ją, jak już powiedzieliśmy, na Litwie, w pewnym miasteczku, w mieszkaniu sympatyków. Jeden numer szedł po drugim, tak że w r. 1894 wyszło 6 numerów. Ale — stała się rzecz niespodziewana. Zecer „Robotnika“, dawny „Proletaryatczyk“ i Sybirak, wdał się w miłostki ze służącą owych sympatyków — i zwierzył się jej, że drukuje tajne pismo!... Służąca zaczęła się państwu „stawiać“ i odgrażać, że doniesie o tem policyi. Zaczęto używać różnych spo-

sobów, aby ją od tego zamiaru odwieść — między innemi, pani domu powiozła ją do Częstochowy, gdzie służąca wypowiadała się przed O. Paulinem, a ten zabronił jej o tem komukolwiek wspominać. O tej usłudze klasztoru Jasnogórskiego, okazanej „Robotnikowi“, z uznaniem musimy tu wspomnieć. Bądź co bądź, „Robotnik“ nie mógł być na łasce i niełasce owej służącej — i musiano go przenieść. Znaleziono dlań nową siedzibę — w Wilnie, przy ul. Aleksandrowskiej. W Wilnie panowały stosunki pod względem policyjnym dość patryarchalne, wśród robotników nie było dużego ruchu — miejsce więc było bezpieczne. Jakoż „Robotnik“ spokojnie wychodził sobie w spokojnem „Wilenu“, podczas gdy wszelakie Utgoffy i inne takie prawdziwie rosyjskie żandarmy szukały go w Warszawie, Radomiu i Dąbrowie, a ponieważ nie można go było znaleźć, więc pisano raporty, że wychodzi za granicą...

W Królestwie wzrastał ruch robotniczy, wzrastały siły i wraz z niemi potrzeby partyi — odczuwano więc niedogodności, wynikające z tego, że „Robotnik“ wychodzi nie na terenie walki, że trzeba przy nim w Wilnie więzić ludzi i tracić czas na komunikację. Postanowiono tedy przenieść „Robotnika“ do Łodzi. W Łodzi zamieszkał wraz z żoną, pod nazwiskiem Dąbrowskich, redaktor „Robotnika“ Józef Piłsudski.

Niestety, w Łodzi udało się wydać tylko kilka numerów. Przypadek zrzucił, że szpicel poznał na ulicy Aleksandra Malinowskiego, który zakupił papier na „Robotnika“ i zawiózł go do drukarni. Szpicel poszedł w te tropy — i następstwem była nożna wizyta żandarmów, która dała żandarmom niespodziewany łup: ową nieuchwytną, tajemniczą, zuchwałe reprezentującą wolne słowo — drukarnię „Robotnika“! Naczelnik żandarmów łódzki Gnoiński był szczerze wzruszony szczęśliwą gratką, która przyniosła mu awans. A więzien jego, Józef Piłsudski, tak mu imponował, że później innym więźniom, badanym w jego kancelarii, opowiadał z uroczystym szacunkiem:

— Wot na tom stulie, gdzie Wy siditie, sidieł gospodin Piłsudskij...

Aresztowanie Piłsudskiego i wzięcie drukarni były poważnym ciosem dla partyi, tembardziej że jednocześnie i w Wilnie sypnęło się konspiracyjne mieszkanie (gdzie dawniej była drukarnia). Trzeba było na gwałt ratować sytuację: zanim znowu powstała drukarnia w kraju, wydano w Londynie dwa numery „Robotnika“ i przewieziono do kraju. Redakcja, zawiadamiając o wsypie drukarni, zarazem złożyła dumne oświadczenie, że „Robotnik“ wychodzić będzie nadal i przeżyje moskiewskie rządy...

Drukarnia wsypała się w lutym r. 1900. A już w kilka miesięcy później stanęła nowa drukarnia, tym razem umieszczona w Kijowie. „Robotnik“ znowu zaczął się ukazywać regularnie. Józef Piłsudski po swojej słynnej ucieczce ze szpitala św. Mikołaja w Petersburgu, odwiedził drukarnię kijowską i pomagał przy odbijaniu numeru.

Spokojnie i bogobojnie pracowało się w drukarni, dbając szczególnie o to, by nie zwrócić na siebie uwagi sąsiadów i wogóle zachowywać się całkiem przyzwoicie. Przyjęto zasadę, żeby redaktor i personal drukarski z nikim z ludzi miejscowych nie utrzymywali stosunków. Komunikacja między drukarnią a światem zewnętrznym utrzymywała się przez towarzyszków przyjeżdżających. Było to więc życie dość klasztorne. To też z niecierpliwością zawsze oczekiwało

się chwili zakończenia numeru, aby można było wyrwać się z „budy“ i w Królestwie czy na Litwie zetknąć się z ludźmi i omówić wszelakie interesy partyjne.

W r. 1902 drukarnię przeniesiono do Rygi, ponieważ stąd było bliżej przynajmniej do Wilna, które służyło nam za „stację przeładunkową“ a rękojmię bezpieczeństwa dawało nawet większe, niż Kijów. W Rydze drukarnia utrzymała się prawie do końca r. 1904. Przypadkowe aresztowanie redaktora „Robotnika“ w Wilnie — bez żadnego zresztą związku ze sprawą drukarni — a zwłaszcza idąca fala Rewolucyi, co wymagało nieodzownie, aby „Robotnik“ wychodził w Królestwie, spowodowały przeniesienie drukarni do Warszawy.

W Warszawie też nasza technika drukarska dokonała cudu, niesłychanego w dziejach ruchów tajnych: oto przy ul. Foksal wynajęto lokal na „skład papieru“ — a w piwnicy tego składu mieścił się motor, poruszany elektrycznością. Motor ten służył do odbijania „Robotnika“ i wszelkich innych wydawnictw partyjnych, które drukowano wówczas w wielkich ilościach! Dzięki tym udoskonaleniom, „Robotnik“ przez pewien czas wychodził codziennie! W r. 1908 policja — ku wielkiemu własnemu zdumieniu — drukarnię tę wykryła, a niesłychanie pomysłowe urządzenie drukarni wywołało w całym Królestwie wielką sensację.

Maskarada endecka.

W ostatnich czasach endecy, widząc, jak grunt usuwa im się z pod nóg, jak ich moskałofilska orientacja spotyka się z coraz powszechniejszym wstrętem i oburzeniem — poczęli uprawiać bezwstydną komedię. Oto występują oni przebrani w szaty „niepodległościowców“, ale takich „niepodległościowców“, co to opluwają rzeczywisty ruch niepodległościowy, gromy miotają na ruch zbrojny, przeciwko Rosyi skierowany, i w imię niepodległości każą wyrzec się jej i jej drogi, do niepodległości prowadzącej...

Zamiarem ich jest siać zamęt, brać na lep nibyto patryotycznych frazesów ludzi naiwnych, chwiejnych, politycznie niewyrobionych, którym niełatwo poznać się na farbowanych lisach. Panowie ci udają, że chcą walczyć z całym światem o Polskę, aby odwieść od rzeczywistego czynu, możliwego i koniecznego w dzisiejszych warunkach: od walki z Moskwą. Panowie ci gadają o „przygotowywaniu się“, aby w ten sposób odkładać wszelki czyn na chwilę, kiedy już za późno będzie na jakikolwiek ruch orężny. Perfidnie miotają piaskiem w oczy, aby ludzie nie widzieli wroga — Moskale i czepiającego się jego poły marnego polskiego moskałofila.

Znamy dobrze tych panów i wiemy, że zdolni są do wszelkich manewrów i wszelkich maskarad. Pamiętamy np., jak to oni podczas Rewolucyi świętokradzko nadużywali „patryotyzmu“, aby zwalczać ruch robotniczy i walkę o wolność. Wiemy też, jak w Galicyi panowie endecy, po wybuchu wojny, udawali wrogów Rosyi, aby wprowadzić w błąd rząd austriacki i swoim udziałem w ruchu niepodległościowym — ruch ten paraliżować. Wiemy, że ich to dziełem była zatraćta wschodniego legionu, nieopatrznie, w imię czułościwej „zgody“ oddanego w ich ręce.

Komedia obłudy i oszustwa zaczyna się i w Kró-

lestwie. Pierwszym tego zwiastunem są odezwy rzekomego „Zjednoczenia Narodowego“, wydane w Łodzi z powodu rocznicy 3-go Maja. Rzekome to „zjednoczenie“ jest niczem innym jak moskalofilską kliką, której jedynym celem jest szkodenie pracom niepodległościowym pod pokrywką patryotyzmu.

Daremnie jednak wdzwiewają na siebie lwia skórę niezłomnych patryotów. Ośle kopyta moskalofilów wyzierają z pod przebrania.

To też ta niecna maskarada spotkała się z należyty m odporem. Pojawiły się w odpowiedzi dwie odezwy, zdzierające maskę z pacholków p. Dmowskiego. Jedną odezwę wydały łódzkie Zjednoczone organizacje niepodległościowe, drugą—zjednoczone organizacje młodzieży.

Należy się mieć na baczności przed tą podstępna robotą endeków, którzy zapewne w niejednym jeszcze przebraniu wystąpią, aby uratować swoje niknące coraz bardziej wpływy.

W buncie ducha.*)

Podbite narody w dwojaki sposób znoszą utratę wolności: jedne jak niewolnicy, drugie jak ludy wolne. Pierwsze natychmiast ogieńdzają się w domu niewoli swojej, upatrując najdogodniejszych warunków, w jakich by w nim żyć miały. Drugie rzucą się przede wszystkim na poszukiwanie drogi, któraby je z niewoli wyprowadzić mogła. Dla nich wszelkie warunki życia w niewoli zarówno nieznosne będą. Owszem, im przyjemniejsze życiu takiemu się okażą, za tem szkodliwsze, bardziej nienawistne poczytane zostaną.

Pierwsze przywiążą dusze i nadzieje swoje do czynów i kroków zaborcy, wróżąc z nich sobie burzę lub pogodę.

Każda zmiana metody i narzędzi zaboru, bez względu, że nic w samej zasadzie zaboru się nie zmienia, będzie je przerażała lub cieszyła, będzie budziła trwogę lub uspokojenie. Na giełdzie niewolniczych sumień zapanują zwyczaje i niższe politycznego kursu, regulujące po kupiecku wartości narodowego życia. One same, te sumienia, staną się najczulszą wagą łaski i niełaski zaborcy.

Poczucie się obywatelskie w narodzie jako części w wielkiej i żywej całości, poczucie istoty życia w tej całości, jego szerokich historycznych linii, jego dziejowych praw i obowiązków rozdrobni się, rozproszy, i wyrodi w umysłach, spekulujących na owę łaskę, tak dalece, że jednolity interes klasy, korporacji, jakiegokolwiek zresztą grupy, stawiać się będzie bez wahania, jako wyraz tego życia, jego potrzeb, zadań i celów.

Wyrobi się w narodzie tym charakterystyczna baczność na to, jaki wiatr wieje od strony zaboru. Wyrobi się, z gruntu zresztą fałszywe, bo przeczące samej istocie zaboru mniemanie, iż wiatr ten pomyślnym być może.

Bierność stanie się rychło atmosferą dusz, przeźorność naczelną cnotą obywateli, umiejętnie stosowanie się do okoliczności najwyższym ich rozumem stanu,

kwietyzm najodpowiedniejszą filozofią, a dobrobyt, karyera, sama nawet możność tak znikczemniałego istnienia—jedynym celem, do jakiego ludzie dążyć się ośmielą.

Będzie to na całej linii abdykacja praw, abdykacja woli, abdykacja godności, nie tylko narodowej, ale i ludzkiej także.

Będą niefortunne, pozbawione wszelkiej wagi i powagi próby lojalności na gruncie takich stosunków, w jakich samo życie i trwanie narodu jest już nielojalnem i gdzie nic z tego, co stanowi duch i siłę tego życia, lojalnem być nie może.

Będą to służalcze, zawodne wybiegania w pół drogi, po ugodę tam, skąd tylko gwałt, nakaz i przemoc rozstrzyga, gdzie wogóle żadnej materii do ugody niema, i gdzie jedynym warunkiem do ugody, gdyby ją przypuścić można, jest—nie być. Będą to hańbiące, a nierozumne także zrzeczenia się za siebie i za potomnych także dziejowego jutra, o które już najbliższa przyszłość upomnieć się może.

I dopełni się nad narodem tym najstraszniejsza klątwa niewoli, zaniknie w nim jasne widzenie prostej obywatelskiej obowiązku.

Życie utraci pion narodowego czucia i myślenia. Zachwieją się dusze.

Z chwili na chwilę, z dnia na dzień, z pogłoski na pogłoskę luzem błakać się będą wole i istnienia, w trwożnym zamiarze wyrwania się z tego, czem są, i stawania się tem, czem być nie mogą. Wychowawcy uczynią się zaprzającami prawdy, urzędy wymazywać poczną ludzi z rejestrow narodowych, a całe pole życia zaroi się od cichych współników zaboru.

Imię Ojczyzny zagłuchnie nie tylko na ugorze spraw publicznych, ale także w czterech ścianach domów, w ustach rodziców, w sercach dzieci.

Plomień ofiary, jedyny znicz, zdolny i w rozbięciu utrzymać życie narodu, ugaśnie w beznadziejne zgłiszczu, wyleje w bezduszne popieliska, a nie będzie znaleziony ten, kto by go tchem piersi swoich rozdmuchał, rozżarzył swem płonącym sercem.

Wielkie forum narodowego sumienia opustoszeje, zdziczeje, zarośnie chwastem nikczemnym. I wypełzną niskie ambicje, niskie pożądania, i będą chwastem owym paść i tuczyć się na nim.

I da się nad tem polem znieprawienia słyszeć wielką litanią narodowych apostatów, wielką litanią dusz marnych, znikczemniałych, słabych:

...Święta Niewolo, ratuj nas!

...Święty Gwałcie, wspomóż nas!

...Święty Zaborze, umiłuj się nami!

Tak przyjmą utratę wolności urodzeni niewolnicy, urodzeni ugodowcy, urodzeni czciciele przemocy. A historia obojętnie kartę ich odwróci i pochodnię życia zagasi nad nimi!

Ale w narodzie, który niewolę nosi, jak lud wolny, cały obszar czucia, myśli, słowa, czynu, cały obszar życia będzie jednym wielkim protestem przeciwko gwałtowi zaboru. Cała istność, cała duchowa treść narodu tego stwierdzać się będzie ciągłym, niezmordowanym przeczeniem potęgi zaboru.

*) Piękny ten manifest polityczny znakomitej poetki wydrukowało przed kilku laty tajnie wychodzące piśmko młodzieży szkolnej „Dla Polski“. Przedrukujemy ten głos zagrobowy wielkiej patryotki, który dziś bardziej niż kiedykolwiek jest na czasie (Kedakcyja).

Szkoła, kościół, sztuka, zdobycze naukowe, rozwój ekonomiczny, stronnictwa polityczne: wszystko tam będzie bronią odporną, orężem zaczepnym i terenem walki.

Walka będzie w narodzie tym stanem cywilnym mężów, niewiast, nawet dzieci. W ciszy domowych ognisk, w powadze pracy dla jutra, w spokoju budzenia przyszłości walka ta znajdzie, potrafi znaleźć wyraz i narzędzie.

Ona da pęd i zar pożądanom i wysiłkom życia; ona da tło i kolor nadziejom i celom życia; ona zamknie w sobie podniecie, pełnię i syntezę życia.

W poezji narodu tego nikt nie będzie tak mądrym, aby opłakiwał tylko siebie i tylko o sobie śpiewał. Żadne pole twórczości samo w sobie i dla siebie zamknięciem nie będzie.

Cała twórcza potęga narodu wyjawi się, wybuchnie płomieniem jego wielkich duchów. A nie uczyni tego żadna wyrozumowana, z góry powzięta tendencja wolności, uczyni to wicher czucia, wicher pożądania, który ogarnie i porwie za sobą wszystkie loty i wszystkie ognie natchnienia. Wtedy nawet, kiedy go nie wymówi nikt, wyraz: wolność drzeć będzie na każdym pulsie życia.

Cała suma energii społecznej skupi się, rozplami około hasła tego. I przestanie ono być wyrazem, a będzie powietrzem, które odjęto pierścion, światłem, które odjęto oczom, głosem, który zdławiono w krtani, ruchem, który odjęto skrzydłom, życiem, które odjęto życiu!

Głód wolności stanie się w narodzie tym tak powszechnym i tak dojmującym, że wszystkie ręce chwycą za narzędzie pracy, aby chlebem wolności objąć ziemię i nakarmić duszę. Poczucie krzywdy, poczucie potwornego gwałtu, jak kolec tkwić będzie we wszystkich sercach bólem niezbytym i nieukojonym.

Ono się rozpali w najpierwszym podmuchu życia, w ostatniej jego dogasającej iskrze zajaśnieje krwawo.

Młodość zakwitać będzie w narodzie tym po to, aby świadczyć sobą niezniszczalnemu Duchowi jego i jego wiecznym prawom. Pokolenia pokoleniom przekazaą wielki spadek protestu, wielką puściznę buntu, wielki akt odwołania do sumienia dziejów.

Nic w narodzie tym nie będzie dawnem, nic pogrzebanem i nic zapomnianem.

Jakaś potężna uczuciowa ciągłość, jakaś wszechwidność, wszechobecność wielkich dni historycznych rozłamię szranki, dzielące co jest, co było, co będzie.

Żadnych dziejowych przedawnień, żadnych zamkniętych rozdziałów narodowego życia. Żadnych popiołów i prochów. Niewola trwa, a więc i walka, jako jej konieczny odpowiednik, trwa także. — Bar, Praga, Belweder, Wola — to nie historia, nie rocznice, nie wspomnienie żadne — to żywy ból, żywe ciało narodu szarpiący, to hejnał nie umarłych, lecz żywych. Ural — Sybir, to nie dalekie, dalekie gdzieś krainy, to nie wizja anheliczna, z zórz borealnych śniegów uwiana. To rzeczywistość, to jawa, to rana w piersi, to krzyk w uszach, to młoty kopalni wprost w głowę bijące, to otchłań piekła, które cały naród w sobie nosi.

— Cytadela, Karmelici, Szlisselburg, Petropawłowski, to nie głuchoe mury więzień, to nie nazwy kaźni. To twierdze życia, z zaprzysiężoną o ich wolności załogą, która się zmienia od warty do warty.

— Kościuszko, Głowacki, Kiliński, to nie indywidua, nie wodze, nie żołnierze, to nieśmiertelny narodu Duch, wyjawiony w czasie, Duch, który jest w nas i z nami — żywy!

Apostołowie wolności, wyznawcy wolności, męczennicy wolności, to nie bohaterzy, to nie wyjątki żadne. To są zwyczajni narodu tego obywatele. Owszem, w narodzie tym niema innych obywateli, tylko tacy właśnie! Niema w nim spokojnych, lojalnych mieszkańców, są buntownicy tylko! Buntownicy czucia, buntownicy myśli, słowa, buntownicy ducha. Tu właśnie w tym narodzie duch jest wiecznym rewolucjonistą, i tego tylko narodu poeta nazwać go tak mógł.

Jakakolwiek byłaby powierzchnia życia, cała jego głębia jest duchem tym podminowana, zrewolucjonizowana. Powietrze pali się oddechem dusz wolnych, żywych, silnych, namiętnie bijących w zapory gwałtu.

Każda pięćdziesiątka ziemi przeniknięta jest świadomą siebie, nie dającą się ugłaskać niczem i z niczem nie paktującą mocą.

Coraz dalsze, coraz czarniejsze ugory życia idą pod siew tej mocy, zwartej z ziemią tak silnie, jak tylko dusza ludu zewrzeć się z nią może.

Ziarno wolności rozpęka w sercach, wyzłaca się w jutrzennych blaskach ideału, ma się na kwiat czynu. Zabór nie znajduje poprostu martwego i obojętnego miejsca, na którym by mógł postawić swą tłoczącą stopę. Wszędzie spotyka wolną, czującą duszę żywego narodu.

Wszystkie czoła i wszystkie dusze mają na sobie wypisane jakieś wielkie „Nie“.

Jestto konfederacja nietylko wszystkich stanów w narodzie, ale i wszystkich duchów. Jestto nieustający zapowiedz na dziejowe Roki.

Nieustający rekurs od bezprawia do sprawiedliwości.

Ten rekurs, ten zapowiedz, wśród największej nawet ciszy, w najzupełniejszym spokoju, grzmiący nad głową zaborcy, to nietylko zawarowanie historycznej ciągłości politycznego życia narodu, i nietylko ochrona od przedawnienia dobrych praw jego, to jego oddech, jego siła, krążenie krwi w jego żyłach, to nieodbity warunek, pod jakim wolno mu się liczyć między ludy żywe.

Jakoż pod jakimkolwiek gwałtem bezprawia stałby naród, to z chwilą, w której się odwołuje do praw ogólnych, światem ludzkim rządzących, do sprawiedliwości wysoko nietylko nad bezprawiem, owszem, ale i nad wszelkimi prawami ziemskimi stojącej, z chwilą tą musi czuć się i rzeczywiście czuje się w samej treści, w samej duchowej istocie swojej wyjętym, wyzwolonym z pod gwałtu bezprawia, który wtedy tylko mógłby go na śmierć docisnąć, gdyby go naród ów sam za prawo uznał. Dopóki wszakże głowę ponad gwałtem trzyma, dopóki trwa w buncie i w proteście ducha, dopóty z królewskości swojej rozkoronowanym nie jest, dopóty stoi pod berłem i rządem Mocy, stokroć większej i stokroć trwalszej, niżli ją jakikolwiek mocarz świata mieć może.

Co go odrazu, choćby powalonym był, na nogi stawia, i w sam grunt życia: w wiarę w życie i w prawo do życia z wielką potęgą wkorzenia. Bo niech się zaborcy nie łudzą, ostatnim krzykiem zdeptanego

prawa nie może być homagium dla bezprawia. Krzykiem tym jest, musi być apelacja do sprawiedliwości. A na ten krzyk, mocą samego aktu apelacji, który to akt jest niczem innym, jak stwierdzeniem i uznaniem wyższej nad gwałt bezprawia Instancji dziejowej — Sprawiedliwość, lubo niedostrzegalna zrazu, niechybnie działa się poczyną.

Poczyną się interwencja wysokich owych potęg i wkroczenie ich na teren walki znieważonego Ducha Narodu, przeciw gwałtowi zaboru, poczyną się jako-

wyś wielki „Sąd Kapturowy“, wszelkiemu bezkrólewii praw ziemskich właściwy, sąd, którego niepochybne wyroki uprawomocnia czas, a egzekwują dzieje.

I tu jest punkt zwrotny ze zmierzchów śmierci wprost na brzask żywota.

Tu jest punkt, na którym historia zagina kartę, płonącą pochodnią życia — i czeka.

I my czekamy w buncie ducha — żywi!

Marya Konopnicka.

SPRAWY ORGANIZACYJNE.

Zawsze podkreślaliśmy, że jednym z najważniejszych wskazań w dobie dzisiejszej jest ścisłe współdziałanie stronnictw niepodległościowych. Naczelny Komitet Narodowy jest wyrazem takiego współdziałania, ale tylko poczęści, nie obejmuje bowiem stronnictw Królestwa Polskiego. Obecnie możemy podzielić się z czytelnikami radosną wiadomością, że na konferencji delegatów stronnictw niepodległościowych Królestwa, która to konferencja odbyła się w d. 30-ym i 31-ym maja b. r., jednogłośnie postanowiono utworzyć Zjednoczenie Stronnictw niepodległościowych zaboru rosyjskiego. W konferencji brały udział i do Zjednoczenia przystąpiły: Konfederacja Narodowa Polska (obejmująca N. Z. R., R. N. Z. Ch. i Związek niepodległości) — P. P. S.

—Związek Chłopski—Związek Państwowości Polskiej. Każde stronnictwo zachowuje zupełnie swój program, odrębność swojej organizacji i sposobu agitacji. Łączy zaś je wspólna akcja, mająca na celu zdobycie niepodległej Polski i jaknajenergiczniejsze poparcie walki zbrojnej narodu Polskiego z Rosją. Jest to naczelne zadanie chwili obecnej, wymagające ścisłego współdziałania stronnictw niepodległościowych zaboru rosyjskiego w celu wydobycia jaknajwiększej energii z Narodu i wytworzenia z niego samodzielnej, zdolnej o sobie stanowić siły.

Witamy Zjednoczenie jako wyraz wzmożonej akcji niepodległościowej Królestwa Polskiego — jako pierwszorzędny czynnik wspólnej walki o wyzwolenie.

KORESPONDENCJE.

Dąbrowa Górnicza. Ostatnie zwycięstwa nad Rosją armii sprzymierzonych w dużym stopniu wpłynęły na zmianę nastroju ludności tutejszej. Warstwy lękliwe, czy też wyraźnie moskalofilskie rzadnieją z każdym dniem więcej. O ile doniedawna, co jakiś czas rozpowszechniano pantoflową pocztą wiadomości o rychłym powrocie Moskali, to dzisiaj specjaliści od robienia tych wiadomości są w nielada kłopotcie, żaden naiwny nie dał by dziś temu wiary. Bezpośrednim następstwem takiego stanu rzeczy, jest wzrost stronnictw, uznających i popierających Legiony. Tę zmianę orientacji można zauważyć zarówno wśród inteligencji, jak i wśród warstw robotniczych. Wśród tych ostatnich największym hamulcem ruchu politycznego jest nędza. Cała masa ludzi, zatrudniona dawniej w fabrykach, dzisiaj pozbawiona jest środków utrzymania. Wprawdzie kopalnie węgla zatrudniają pewną ilość robotników, ale zaledwie część tych, co pracowali przed wojną. Płace robotników, zatrudnionych w kopalniach, obcięto od 20% do 40%, trudno więc robotnikowi przy dzisiejszej drożyznie utrzymać się z tych zarobków. W gorszym jeszcze położeniu są robotnicy, zatrudnieni przed wojną w hutach i fabrykach. Niektóre fabryki wypłacają zapomogi w wysokości nie wystarczającej na najskromniejsze wyżywienie. Musi więc każdy ratować się jakimś dodatkowym zarobkiem, ale to grozi pozbawieniem go zapomogi fabrycznej. Taki stan rzeczy usposabia robotnika apatycznie, umysł jego wysila się nad tem, jakim by sposobem dostać jakiegoś pożywienia. Jeżeli weźmiemy jeszcze pod uwa-

gę istniejącą lichwę żywnościową, to zrozumiemy cały ogrom niedoli.

Władze ostatnimi czasy zezwoliły na sprowadzanie produktów spożywczych z dalszych miejscowości, ale należałoby jeszcze ułatwiać sprowadzanie produktów spożywczych spółkom, stowarzyszeniom spożywczym i wogóle zbiorowym grupom robotniczym, w ten sposób uchroniło by się w dużej mierze najuboższą ludność przed lichwą nieuczciwych kupców.

Sosnowiec. Wydawało się przez pewien czas, że mieć będziemy w Sosnowcu wybory do Rady miejskiej. Jak wiadomo, nasza Rada miejska powstała w ten sposób, że w chwili wybuchu wojny — za zgodą władz carskich, uciekających w popłochu — „obywatele“ sami się dobrali, aby sprawować rządy w mieście. Przedstawili się prezydentowi p. Mrówczyńskiemu, urzędnikowi rosyjskiemu, i ten ich zatwierdził. Przez dłuższy czas panowała zgoda i harmonia między panem prezydentem a Radą, ale — później zaczęły się kwasy, pochodzące ztąd, że p. Mrówczyński cenił się wielce jako relikwię z czasów minionych i dążył do samowładztwa. P. Mrówczyński tedy pewnego pięknego poranku rozwiązał Radę. Rada nie uznała tego rozwiązania, ale jednocześnie poczuła, że właściwie nie ma żadnego punktu oparcia, nie cieszy się bowiem wcale popularnością, nie odgrywa żadnej roli twórczej, nie jest wyrazem całej ludności. Dopiero teraz Rada pomyślała o wyborach, kiedy ją od p. Mrówczyńskiego taki spotkał despekt. Zdaje się jednak,

że na seryo o przeprowadzeniu wyborów myślała tylko opozycja w Radzie, natomiast rządząca klika endecko-kapitalistyczna pocichu wybory utracęła. Tak czy owak — wybrano komisję, której powierzono opracowanie ordynacji wyborczej. Komisja opracowała projekt, nie czyniący bynajmniej zadość zasadom demokratycznym. Prawa głosowania nie udzielono wszystkim obywatelom dorosłym, lecz tylko tym, którzy zajmują osobne mieszkanie. Daleko bardziej jeszcze ograniczono prawo wybieralności. Stworzono, naśladując wzory moskiewskiego samorządu, osobną kuryę żydowską, oddzielając w ten sposób żydów od społeczeństwa polskiego i wprowadzając do wyborów czynnik wyznaniowy. W projekcie jednak była rzecz bardzo dobra: mianowicie wybory proporcjonalne, to znaczy, że każde stronnictwo miałooby w Radzie liczbę radnych, odpowiadającą liczbie głosów, które na to stronnictwo padły. Ale klika, panująca w Radzie, nie zgodziła się na ten punkt projektu i postanowiła, żeby o wyborach rozstrzygała większość i to nie według dzielnic, lecz w całym mieście naraz. W ten sposób chciano pogorszyć szanse kandydatur robotniczych.

Ostatecznie jednak do wyborów nie doszło, gdyż władza cywilna niemiecka, do której Rada zwróciła się z prośbą o pozwolenie na dokonanie wyborów, pozwolenia tego odmówiła.

Ząbkowice Z początkiem r. b. zawiązało się u nas Koło Organizacyjne P. P. S. liczące 11 członków czynnych na miejscu i 2-ch w odległym o 2 wiorsty Antoniowie; poza tem posiadamy kilkunastu sympatyków w Ząbkowicach i w okolicy 10 symp. — chłopów.

Na tym samym terenie działają: Oddział Związku Patriotów (obecnie Oddz. „Związku Państwowości Polskiej”) i Oddział Ligi Kobiet Polskich. Wszystkie trzy organizacje, jakkolwiek niezbyt liczne, rozwijają energiczną działalność około uświadamiania ludności w duchu niepodległościowym i zwalczania prądów wstecznych. Że praca nasza nie ginie bezowocnie, świadczy chociażby to, że ilość kolportowanych przez nas pism stopniowo wzrasta, tak iż obecnie sprzedajemy 50 egzemplarzy Robotnika, tyleż Wiadomości Polskich i 20 egz. Chłopskiej sprawy, oprócz ukazujących się dość często broszur politycznych.

Zawdzięczając energicznej postawie P. P. S. i Oddziału Związku Patriotów, ze szkół miejscowych usunięto język rosyjski, narzucony przez „lojalne” zarządy fabryk i „polską” Radę Szkolną przy b. szkole kolejowej, obecnie prywatnej. Staraliśmy się również założyć kursy naukowe dla dorosłych, lecz nie rozporządzając odpowiednim lokalem zwróciliśmy się do wspomnianej już Rady Szkolnej z propozycją wspólnej pracy dla dobra ogółu. Propozycji naszej nie przyjęto, natomiast założono własne kursy; w braku zaś odpowiednich sił nauczycielskich powierzono wykłady młodzieńcom, na rzeczy się nie znającym, ale zato lojalnym wobec władz endeckich. P. P. S. jednakże nie zrzekła się zamiaru założenia własnych kursów, o ile znajdzie odpowiedni lokal, ponieważ istniejące endeckie nie cieszą się wielką frekwencją; podobno nawet liczba wykładających przewyższa liczbę słuchaczy, a właściwie słuchaczek...

W d. 4 Maja tow. A. Moraczewski przy szczelnie zapełnionej sali wygłosił odczyt na temat: „Społeczeństwo polskie a Sprawa polska”. Znakomity mówca potrafił tak całkowicie opanować słuchaczy, że nawet dwugodzinne stanie na sali nie dało się odczuć;

to też barometr orientacji moskalofilskiej znacznie opadł po tym odczycie.

Taki sam skutek sprawiło urządzone przez grupy niepodległościowe uroczyste przyjęcie legionistów, przejeżdżających przez Ząbkowice w d. 20 kwietnia. Cała osada wzdłuż toru kolejowego przybrana była flagami o barwach narodowych; na dworcu zaś, również przybranym flagami i transparentem z napisem: „Cześć Wam i Sława”, panie, należące do miejscowego Oddziału Ligi Kobiet, przyjmowały legionistów słodyczami własnego wyrobu, papierosami, oraz wiązkami zieleni i kwiecica.

Przez trzy dni panie nasze z podziwu godną wytrzymałością oczekiwały na dworcu, aby nie ominąć sposobności powitania naszych zuchów, okazania im swojej życzliwości i zagrzania ich słowem zachęty. Przyjęcie wypadło nadzwyczaj uroczyste, a ściągnęło na dworzec prawie całe Ząbkowice i wywarło wpływ pożądaný.

Położenie braci robotniczej u nas pozostawia wiele do życzenia. Z istniejących 2 fabryk Szklarni i fabr. Chemicznej pierwsza, zatrudniająca przed wojną 470 robotników, uruchomiła przed kilku tygodniami niektóre oddziały, dając pracę zaledwie 150 robotnikom i to na 3 zmiany, czyli jednorazowo pracuje tylko 50 robotników.

Fabryka zaś chemiczna bywa czynną zaledwie po kilka lub kilkanaście dni w miesiącu, w miarę napływających obstalunków, i daje dorywczo zajęcie 30 — 40 robotnikom. Obydwie fabryki sprowadzają dla nich żywność; cóż, kiedy z dobrodziejstwa tego korzystają przeważnie lepiej uposażeni urzędnicy i majstrowie, bo uprawia się tam system protekcyjny, a dopiero resztki dostają się robotnikom, który w dodatku musi nieraz znacznie drożej zapłacić...

Robotnik musi stale przymierać głodem, a tu na dobitkę pozbawiono go jeszcze pomocy lekarskiej, co jest bardzo dotkliwą krzywdą. Zarząd Szklarni bez wszelkiej ceremonii zwinął kasę chorych, nie zawiadamiając o tem wcale robotników i bez sporządzenia jakiegokolwiek sprawozdania.

Po za władzami „obywatelskimi”, które mówiąc nawiasem, same się wybrały, istnieją w Ząbkowicach dwa Komitety dla niesienia pomocy ubogim: jeden na stronie okupowanej przez wojska austriackie, drugi — przez niemieckie. W pierwszym z tych komitetów mieliśmy do niedawna tylko jednego ze swoich ludzi, w drugim dwóch; kiedy zaś komitety owe otrzymały zapomogę od N. K. N. w postaci 15 worków bobu i 2000 puszek mleka skondensowanego, wprowadziliśmy tam jeszcze 2 przedstawicieli robotników, aby mieć dostateczną kontrolę nad rozdawnictwem zapomóg.

Święto 1 Maja obchodziliśmy skromnie przez wywieszenie 4 sztandarów i rozlepienie odpowiednich odezów; zbyt mała jest nas liczba, abyśmy mogli wystąpić okazale. 3-go maja członkowie grup niepodległościowych wystąpili przybrani w odpowiednie znaczki i kokardki biało - amarantowe, domy zaś przybrane były flagami i nalepkami z godłem narodowym. Tylko zacofani endecy ograniczyli się do wzięcia udziału w nabożeństwie kościelnym, nie mogli się jednak odważyć nawet na przypięcie kokardki, bo nużby się p. Fiodorow dowiedział, skoro wróci do Ząbkowic?!

Zdzisław.

Zawiercie. Po opuszczeniu Zawiercia przez władze moskiewskie, zorganizował się Komitet Obywatelski, ale — niestety — wcale a wcale nie stanął na wysokości zadania. Zasadniczą wadą Komitetu — u

nas, jak i gdzieindziej — było popierwsze to, że nie reprezentował wcale myśli polskiej, niepodległościowej, ale przeciwnie pełen był lojalności wobec dawnych porządków moskiewskich. Starał się więc utrzymać ludność w stanie politycznej nicości, nie budził ducha, ale przeciwnie kazał przechowywać poczucie niewolnictwa i tchórzostwa. A po drugie, Komitet wcale nie czynił zadość potrzebom ekonomicznym ludzkości, nie rozwijał akcji, aby jej przyjść ze skuteczną pomocą.

Mamy już obecnie trzeci Komitet Obywatelski, bo dwa pierwsze skutkiem różnych przyczyn rozchwały się. Ten trzeci, miłościwie od grudnia z. r. panujący, jest nielepszy od swoich poprzedników, a nawet gorszy. Pełnych posiedzeń wcale niema — bo i na co, kiedy wszystko można załatwić w zaufanym kółku? — Sprawozdań i rachunków też nikomu się nie zdaje. Ale za to jest się nadzwyczaj pomysłowym, kiedy chodzi np. o przeszkodzenie niepodległościowcom w urzędzeniu owacy dla przejeżdżających przez Zawiercie legionistów z 2-go i 3-go pułku... Endectwo zawierkie w takich właśnie nędznych i podstępnych intrygach szuka wyrazu dla swojej polityki, aby zatamować wylew uczuć patriotycznych, przeciw-moskiewskich.

Nędza u nas wielka a chciwi spekulanci wyśrubowują ceny. Dolega też bardzo nieuregulowanie kursu bonów i monety. Speculanci ustanawiają sobie kurs dowolny.

Po ulicach włóczą się dzieci obdarte, głodne i bose, zaczepiając przechodniów o jałmużnę.

Sprawa szkolnictwa źle stoi, bo mało szkół otwartych i na terytorium, okupowanym przez wojska niemieckie, nauki udziela się według starego kursu.

Warto też zwrócić uwagę na ciężkie położenie milicyantów, którzy za swoją niełatwą i odpowiedzialną służbę otrzymują aż 2 rb. 50 kop. bonami tygodniowo!

Ogrodzieniec. W miejscowości tej znajdują się dwie fabryki cementu i jedna wyrobów azbestowo-cementowych. Z nich fabryka „Wiek” zatrudnia obecnie kilkunastu robotników, tak samo „Stary Ogrodzieniec”. W fabryce wyrobów azbestowo-cementowych nikt nie pracuje i fabryka żadnych zapomóg robotnikom nie daje.

Myszków. W fabryce Baurertzów pracuje obecnie około 40-tu robotników, którym się płaci połowę tego, co dawniej, pomimo szaloną drożyznę. Jeden z panów Baurertzów odznacza się niesłychanie brutalnym postępowaniem w stosunku do robotników: rozgniewany — policzkuje ich bez ceremonii! Moskiewskie wzory widocznie przypadły p. Baurertzowi do gustu. P. Baurertz również znany jest z tego, że jest zaciekłym wrogiem Legionów i przy każdej sposobności to manifestuje.

W fabryce Szmelcera dawano dawniej 5 kop. dziennie zapomogi na osobę z zastrzeżeniem, że będzie to odtrącone po wojnie. Obecnie fabryka nie daje nic, robotnicy są w ostatecznej nędzy.

Częstochowa. Od czasu, gdy rozpoczęło się przymusowe wysyłanie robotników na roboty do Prus lub do okopów, Częstochowa wyludniła się. Równocześnie z zarządzeniami władz niemieckich w tej sprawie, fabryki ogłosiły niewypłacanie dalsze zapomóg. Robotnicy znaleźli się w sytuacji rozpaczliwej. W wielu fabrykach zażądali utrzymania zapomóg w dawniejszych rozmiarach. Z tego powodu dyrektorowie większych fabryk porozumiewali się między sobą. Widocznie do porozumienia nie doszło, bo sprawę wy-

dawania zapomóg uregulowano w różnych fabrykach niejednakowo. U Pelcerów i w Szpagaciarni zgodzono się na wydawanie zapomóg wszystkim robotnikom, ale zmniejszając do połowy, czyli dawniejsze 35 kop. tygodniowo wypłacają co 2 tygodnie. Na Rakowie, w Częstochowie i u Mottów wydaje się dawniejszą zapomogę, lecz tylko inwalidom, kobietom i dzieciom.

Wszystko to sprawia, że proletaryat częstochowski emigruje masowo. Np. na Rakowie z 3 tysięcy robotników zostało 150, zatrudnionych przy dyżurach, elektryczności, piecach oraz przy ładowaniu surowca, rekwirowanego przez władze wojskowe niemieckie.

Pozostałych kilka fabryk, które były czynne, zostaną wkrótce zamknięte. Fabryka cementu we Wrzósowej i garbarnia u Pelcerów ogłosiły już 14-todniowe wypowiedzenie.

Istnieją fabryki w naszym okręgu, które żadnych zapomóg od początku wojny nie wydawały i nie organizowały żadnej innej formy pomocy bezrobotnym. Do tych należy fabryka Gnaszyn i igłarnia w Częstochowie.

Bolączką naszą prócz nędzy jest ogromny wzrost prostytucji i demoralizacja szerząca się wśród dzieci robotniczych, które wałęsają się beczynnie po ulicy. Większość szkół początkowych w czasie wojny zamknięto. Wogóle sprawa szkolna w Częstochowie nie posuwa się naprzód. Poza kilku szkołami, które wyrzuciły język rosyjski, reszta ciągle i uparcie go konserwuje. Należy to samo powiedzieć o naszym duchowieństwie, które nadal prowadzi kancelaryę w moskiewskim języku i wydaje np. metryki, pisane na blankietach rosyjskich po rosyjsku.

Święto robotnicze uczciliśmy wywieszeniem 5-iu sztandarów w dzielnicach i rozlepieniem odezw wzdłuż pięciu dróg, prowadzących w różne strony od Częstochowy — na przestrzeni 2—3 mil.

Rawa. Odcięci jesteśmy od świata. Trzy czwarte jedenastotysięcznej ludności uciekło, reszta żyje wśród szalejącego huraganu w ojny. Mimo to idea nasza przyjmuje się i czyni postępy. Nie jest to, rozumie się, praca czysto-proletaryacka, coby było zupełnie niemożliwym w tych warunkach. Praca nasza polega na budzeniu ducha, na uświadamianiu w duchu niepodległościowym i demokratycznym oraz na agitacji za Legionami. Mamy tu nieliczne Koło Patriotów i dość liczne, bo z 50-ciu osób składające się Koło młodzieży niepodległościowej. Bibułę P. P. S.-ową czyta całe miasto. Dzięki tej pracy, moskalofilami są teraz tylko jednolite bardzo nieliczne, miasteczko zaś zaczyna przybierać charakter polski, którego jeszcze przed niedawnym czasem lękało się. Mamy 40-u zwerbowanych ochotników do Legionów, którzy lada dzień wyruszą.

Co się tyczy okolicznych wsi, to korzystamy z nielicznych okazji, by dostarczyć tam bibuły, która wogóle jest bardzo chętnie czytana. Mamy nadzieję, że gdy linia bojowa posunie się dalej, praca nasza na wsi przybierze szersze rozmiary i nasza okolica będzie nieostatnią w pracy wyzwolenczej. *M. R.*

WYDAWNICTWA.

Nakładem Piotrkowskiego Komitetu Okręgowego P. P. S. wyszła broszurka p. t. **Polska klasa robotnicza wobec wojny.**

Obecnie na *ziemiach, uwolnionych od Moskale, wychodzą dwa pisma codzienne niepodległościowe: „Gazeta Polska” w Dąbrowie i „Dziennik Narodowy” w Piotrkowie. Wszyscy towarzysze powinni czytać te dzienniki.

Lokal Administracji „Robotnika” mieści się przy ul. Klubowej № 32 (Wejście od ul. Dąbrowskiej).

Wydawca dr. Feliks Perl.

Redaktor odpowiedzialny Władysław Goździkowski.